Ner 209. Kraków, Wtorek 15 Września 1891. Rocznik XLIV.



„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.
We Lwowie po 10 c. do nabycia w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
" " niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
" do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. **Rękopismów** nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Śmidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Herza przy placu Maryackim l. 9, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wierszu drobnym drukiem (petit.) za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny po 5 ct. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, rue des Saints-Pères 81, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi pod Paryżem, rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.), **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Co. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Kraków 14 września.

Wielką przyjemność sprawił widocznie ks. Bismarckowi p. Antoni Chudziński swoją osławioną broszurą o „kwestyi polskiej w Prusiech.“ Monachijska *Allgemeine Ztg*, jeden z nielicznych dziś organów niemieckich wiernych eks-kanclerzowi, wypowiada zupełne uznanie temu panu, który miał odwagę wystąpić przeciw „bezprzykładnemu teroryzmowi prasy polskiej“ i polskie „mrzonki patryotyczne“ „wysmagać biczem szyderstwa i pogardy.“

Nie przywiązujemy dziś, bo na szczęście przywiązywać nie potrzebujemy zbyt wielkiej wagi do wynurzeń pustelnika politycznego z Friedrichsruh. Nie myślimy też polemizować z wnioskami jego monachijskiego organu, „by Koło polskie jako takie się rozwiązało, aby zlać się z resztą stronnictw w miarę politycznego stanowiska każdego poszczególnego indywiduum.“ Nie będziemy spierać się z nim o absurdum tego rodzaju, że „narodowe stronnictwa w obrębie rzeszy niemieckiej nie mają żadnej racyi bytu,“ ani też nie ulękniemy się zapowiedzi, że „dopiero gdy to uznają i Polacy, będzie rząd pruski mógł pomyśleć o zluźnieniu cugli.“ Wszakże cała, tak zresztą jeszcze nieznaczna zmiana, lub raczej pierwsze objawy zmiany systemu w Prusiech wobec nas, wszak wszystkie nadzieje nasze, że objawy te są naprawdę zapowiedzią trwałego polepszenia się warunków politycznych pod zaborem pruskim — wszak wszystko to polega, wszystko znajduje punkt wyjścia w tym fakcie, że dziś „cugle“ nie są już w ręku żelaznego kanclerza, że o warunki ich zluźnienia już nie z ks. Bismarckiem, ale z nowymi ludźmi traktować musimy.

Moglibyśmy więc pozostawić w spokoju p. Chudzińskiego, księcia Bismarck-Schönhausen i ich dziennikarskiego piewcę. Jeśli mimo woli do nich wracamy, to dlatego, że elukubracye ich dały powód jednemu z „naszych najserdeczniejszych“ do napisania artykułu o stosunku Polaków do Niemców i Słowian, który jest prawdziwie unikatem w swoim rodzaju, rodzaju zresztą nieszczególnym. Oto *N. fr. Presse*, która w chwili politycznego upadku Staroczechów odkryła nagle prawdę historyczną, że Polacy są „najwybitniejszym szczepem słowiańskim,“ wystąpiła wczoraj z próbą określenia naszego stanowiska w rodzinie słowiańskiej i wobec Niemców.

O wybornych informacyach tego dziennika, o dokładnej jego znajomości stosunków naszych, świadczy wymownie okoliczność, że *N. fr. Presse* nie widzi różnicy między nihilizmem narodowym owego p. Chudzińskiego, a zarysowującą się z lekka polityką ugodową w ziemiach polskich pod zaborem pruskim. Nie wie o tem dziennik wiedeński, że pierwsze jest negacyą drugiego, że tam idzie o abdykacyę z naszych praw narodowych, tu o najlepszą, najroztropniejszą drogę do ich wywalczenia, że tamtędy droga do zniweczenia żywiołu polskiego w Prusiech, a tędy do dania mu w rękę znaczenia politycznego, do wytworzenia zeń poważnego czynnika w państwie i kraju, że warunkiem tamtego jest nasza zagłada, warunkiem tego nasz byt, a celem siła. Tego wszystkiego nie widzi wcale *N. fr. Presse* i na takich podstawach faktycznych ośmiela się zakreślać nam dalszą drogę postępowania. Bo wielkiej doprawdy śmiałości, żeby gorzej nie powiedzieć, daje dowód ten, kto o polskich stosunkach, o warunkach naszego narodowego życia chce głos zabierać, a dla którego Chudziński i poseł Kościelski jedną zdają się iść drogą polityczną! Postawienie tych dwóch ludzi na jednej linii działania nie wystarcza jednak *N. fr. Presse.* Za objaw tego samego prądu uważa jeszcze i to, co Stanisław Tarnowski w lipcowym zeszycie *Przeglądu Polskiego* napisał o naszym stosunku do Prus. Gdyby była przeczytała na prawdę książkę „Z doświadczeń i rozmyślań,“ byłaby może spostrzegła przepaść, dzielącą teoryę o abdykacyi i zrzeczeniu się polityki narodowej w Prusiech od polityki porzucającej tylko „dawne stanowisko zasadniczych protestacyj,“ oświadczającej się tylko za „gotowością czynnego, a pod pewnemi warunkami nawet życzliwego uczestnictwa w sprawach państwa.“ Byłaby się może dowiedziała *N. fr. Presse*, że nie miłości żądamy i pożądamy, ale sprawiedliwości, że „nie mamy ani złudzeń, ani przesadnych żądań, ale jak dla siebie bylibyśmy radzi, tak ze stanowiska pruskiego rządu i państwa uważalibyśmy za rzecz mądrą, gdyby między tem państwem a Wielkopolską nastały mniej nieprzyjazne, sprawiedliwsze stosunki.“ A że do sprawiedliwości dochodzi się zgoła inną drogą niż porzuceniem polityki narodowej, o tem mogłaby *N. fr. Presse* wiedzieć i widzieć na przykładzie Polaków w Austryi.

Cóż jednak spowodowało ten dziennik do takiego zajmowania się polsko-niemieckiemi stosunkami? Przyzwyczaiła nas *N. fr. Presse* zdawna do tego, że kiedy się nami zajmuje, a zwłaszcza, gdy się nami zajmuje w sposób, jak jej się wydaje, życzliwy, to zawsze i niechybnie jest w tem mniej lub więcej dobrze ukryte ostrze przeciw trzeciemu, a najprawdopodobniej przeciw Czechom. Tak jest i obecnie. Całą rzecz o zbliżeniu się Polaków do Niemców wyprowadziła na jaw *N. fr. Presse* jedynie dla wykazania, że Polacy obcy są zupełnie wszelkiej „solidarności słowiańskiej.“ Za pozwoleniem! Choć nam *N. fr. Presse* czyni ten zaszczyt, że z naszych artykułów w sprawie czeskiej wysnuwa argumenta dla stwierdzenia tego pewnika, przekręcając przy tej sposobności zdania naszego wiedeńskiego korespondenta, — to jednak musimy uczynić w nim jedno zastrzeżenie.

Wiemy lepiej i stokroć lepiej od *N. fr. Presse,* że „przepaść dzieląca Polskę od Rosyi, zbyt jest wielka, zbyt wiele w głębi jej płynie krwi naszej, aby brzegi przepaści złączyć mógł most, zbudowany z pięknych i fałszywych frazesów.“ Wiemy lepiej i dawniej od niej, że gdzie owa „solidarność słowiańska“ przeradza się w panslawizm, gdzie w sercu ma sympatyę a na ustach bałwochwalstwo dla caratu, tam dla Polaków miejsca nie było nigdy i nie będzie. Pamiętamy doskonale „prawdę z dziejów naszych“ Szujskiego, że „Polska powstająca z łona Słowiańszczyzny, jako prawa jej pani i przodowniczka, jako zachodnie przedmurze, dwóch miała nieprzyjaciół: w początkach swoich — po wieki pierwszych Jagiellonów — Niemców, od wieku Jagiellonów do dni naszych Moskwę;“ i drugą prawdę, że „pani i uzurpatorka w jednym worku mieścić się nie mogą, katolicyzm z szyzmą, zachód ze wschodem zgodzić się nie mogą.“ Pamiętamy dalej i to, że od Niemców może nam chwilowo grozić materyalne wytępienie, ale od Rosyi grozi zawsze narodowy rozkład, zatrata osobowości narodowej, która dziś, silniej niż kiedykolwiek, upomina się o swoje prawa. I pamiętamy jeszcze słowa Brodzińskiego, że „Bóg chciał mieć narody, jak ludzi, osobowymi, aby przez nie działać na ludzkość“ — więc się strzeżemy pilnie i czujnie, by snać plemię nie zaczęło w nas zabijać osoby-narodu. Nie wyprzemy się nigdy naszej cywilizacyjnej łączności z zachodem, tak jak nigdy nie sromaliśmy się naszej cywilizacyjnej misyi na wschodzie i nie zapomnimy o tem, co pisze Tarnowski: że „cała nasza historya, całe nasze wychowanie, cała nasza cywilizacya stawia nas koniecznie po stronie tych, z którymi połączeni jesteśmy rodzajem naszej historyi i naszej cywilizacyi!“

Ale właśnie ci sami Polacy, których „wiekowe związki łączą ze światem zachodnim“, którzy przeciw „solidarności słowiańskiej“ pod znakiem knuta rosyjskiego protestują całą swą dzisiejszą historyą, protestują choćby istnieniem swem w granicach caratu, którzy panslawizm uważają za najniebezpieczniejszą dla siebie utopię polityczną i socyalną — ci sami Polacy przez to wszystko nie są jeszcze obcymi w Słowiańszczyźnie. I jeśli *N. fr. Presse*, ukazując w końcu swych wywodów właściwy ich cel, z naszego stanowiska wobec tych „dwóch cywilizacyj“ wyciąga wniosek w formie apostrofy, abyśmy raz przecie zerwali wszelkie związki z Czechami — zawołamy jej głośno i otwarcie: to sofizmat! Jeśli nieraz postępowanie Młodoczechów, ich rosyjskie sympatye podyktowały nam gorzkie słowa prawdy i przestrogi, to nie wolno ztąd wysnuwać konkluzyi, jakobyśmy skłonni byli rzucić Czechów austryackich na pastwę ich nieprzyjaciół. Jeśli wołamy i przestrzegamy, aby nie rzucali się w objęcia moskiewskie, to nie dlatego, aby ich oddać w żelazny uścisk germanizmu! Nie myślimy za umizgi *N. fr. Presse* zapominać o tem, że związek nasz zarówno z Czechami jak i Niemcami autonomicznymi, w którym — jak mówi liberalny organ — leżeliśmy skrępowani przez lat tyle, przyniósł nam w konsekwencyi dzisiejsze nasze stanowisko w monarchii, a poniekąd nawet owe umizgi *N. fr. Presse.* A przytem, czegóż od nas wymagali nasi wrogowie polityczni od lat długiego szeregu, cóż nam zarzucali? Wszak zawsze i stale żądali „patryotyzmu państwowego.“ Otóż ten patryotyzm mamy dziś z pewnością, a polega on, zdaniem naszem, na tem, żeby, bez względu na interesa specyalne, nie dopuścić, by w państwie znów zapanował system, który w głębi naszego politycznego sumienia uważamy za zgubny! Chcemy, by Austrya szła dalej drogą normalnego rozwoju wszystkich narodowości, drogą sprawiedliwości i równouprawnienia; nie chcemy, aby — choćby nawet bez szkody na razie dla nas — na tej drodze miała się zatrzymać lub z niej zawrócić!

Przegląd polityczny.

W opactwie Premonstrantów w Seelau, w dyecezyi królogrodzkiej, odbyło się przed kilku dniami ogólne zgromadzenie katolicko-politycznego związku dla Czech. Opat Bursik powitał zgromadzenie i podniósł wielkie zasługi szlachty historycznej około rozwoju narodu czeskiego. Prezydent związku hr. Karol Schönborn, najstarszy brat kardynała i ministra, dziękował za te pochlebne dla szlachty wyrazy, a zapewniwszy, iż o ile zna swoich współpracowników, wszyscy są szczerymi przyjaciółmi narodu czeskiego, rzekł dalej: „Jestem mocno przekonany, iż obecne, smutne stosunki polityczne w naszej drogiej ojczyznie nie zmienią się prędzej, aż pokąd wszyscy uczciwi patryoci nie zorganizują się na nowo na religijnym gruncie, gdyż tylko na tym gruncie możemy zwycięsko walczyć. Jedną z głównych przyczyn tak raptownego rozbicia się partyi staroczeskiej było to, iż ona kwestye religijne, a szczególnie kwestye szkoły wyznaniowej zaniedbywała, lub lekceważyła, tak że nie oddaliła się należycie od liberalizmu, będącego ojcem radykalizmu i nie posiadała dość siły do podjęcia stanowczej walki z radykalną partyą. Nie mogę się przeto zgodzić z oświadczeniem wielce zasłużonego byłego dep. Dra Mattusza, który na zgromadzeniu czeskiego klubu powiedział, iż staroczeska partya dostatecznie uwzględniała stanowisko religijne, gdyż, mojem zdaniem, omijała ona systematycznie kwestyę szkoły wyznaniowej. Dalej powiedział ten zasłużony mąż, iż nie widzi potrzeby zakładania nowej partyi katolickiej. Wierzcie mi panowie, że i ja myślę tylko o założeniu silnej katolicko konserwatywnej partyi, którąby zjednoczyła w sobie wszystkie żywioły czeskiego narodu. Wszak wiemy bardzo dobrze, iż nowa partya będzie potrzebowała wiele czasu, zanim będzie mogła wskazać na rezultaty swej działalności i że założenie tej nowej katolickiej partyi uszczupliłoby znacznie zastępy staroczeskiego stronnictwa. Ale mimo to, bylibyśmy zmuszeni założyć taką partyę, jeśli Staroczesi nie zbliżą się do nas we wskazanym kierunku. W razie powstania nowej partyi nie mieliby Staroczesi żadnej przyszłości. Wkrótce bowiem będą możliwe tylko dwie wielkie partye: partya radykalna, która w bardzo krótkim czasie silne stanowisko czeskich posłów podkopie, a następnie także nadzieje narodu na dłuższy czas zniweczy i partya konserwatywna, która jedynie zabezpiecza narodowi licznych i wiernych sprzymierzeńców, a temsamem także umożliwia jego egzystencyę i jego postęp na drodze wolności i ogólnego dobra. Do założenia takiej partyi musimy dążyć.“

Tak więc po raz pierwszy z wielkim naciskiem i w sposób poważny podniesiono konieczność przeobrażenia stronnictwa staroczeskiego w kierunku katolicko konserwatywnym. Tego wyraźnego wezwania hr. Schönborna do nowej organizacyi nie przyjęła jednak pochopnie prasa staroczeska. *Politik* odpowiada, że Staroczesi swojej starej organizacyi porzucić nie mogą. Staroczesi są umiarkowanie liberalnem stronnictwem, które potępia prądy skrajne we wszystkich kierunkach, a kwestye wyznaniowe mogłyby się również stać skrajnemi. Staroczesi chcą służyć interesom katolickiego Kościoła, ale interesa narodowe muszą stać na pierwszym planie. To, czego żąda hr. Schönborn, będzie możliwem dopiero wtedy, jeśli Czesi ujrzą przynajmniej dwie trzecie swoich życzeń spełnionemi.

Zanotowaliśmy już onegdaj dwie rownocześnie ogłoszone wiadomości, zapowiadające w bliskim czasie wielkie niespodzianki ze strony Rosyi. *Romanul* przewiduje wkrótce przemarsz Rosyi przez Rumunię do Bułgaryi i twierdzi, że król rumuński udał się do Wenecyi nietyle ze względu na chorobę królowej, ale raczej z powodów politycznych, aby się przekonać, czy mocarstwa środkowej Europy będą skłonne z bronią w ręku zasłonić Rumunię przed najazdem północnego kolosu. *Hamb. Corresp.* zaś uważa akcyę Rosyi za przygotowanie do napadu na Konstantynopol. Zapatrywania swoje usiłuje korespondent konstantynopolitański *Hamb. Corresp.* usprawiedliwić następującemi wywodami: „Rosya ma na Morzu czarnem dostateczną ilość parowców, aby w 24 godzinach przewieźć 30,000 żołnierzy z artyleryą. Dalsze transporty mogłyby nastąpić w trzech lub czterech dniach, a są one zupełnie wystarczające do napadu na Konstantynopol. Korespondent wie z dobrego źródła że Moskale chcą wylądować zarówno z europejskiej, jak z azyatyckiej strony; główna siła jednak ma wylądować ze strony europejskiej. Obwarowania górnego Bosforu byłyby szybko obsadzone, a równocześnie dominująca część Bosforu za pomocą torpedów byłaby zasłonioną przed wpłynięciem tureckiej lub obcej floty. Turcyę ostrzegało już jedno z zaprzyjaźnionych mocarstw, lecz napróżno. List donosi także, iż ubiegłej jesieni rosyjscy oficerowie w Konstantynopolu, jako turyści, rekognoskowali Bosfor i dopiero wskutek przedstawień, uczynionych Porcie przez obcych *attachés* wojskowych, zostali zmuszeni do zawieszenia swej działalności, a niedawno rosyjski konsul w Rumelii pod pretekstem poszukiwania starożytności, tamże rekognoskował teren.“

Natomiast ze strony tureckiej nie przestają zapatrywać się pokojowo na całą sytuacyę. Zmiana gabinetu tureckiego stała się niezbędną, ale nie oznacza ona wcale zmiany kierunku politycznego. Wskazują również na onegdajszą audyencyę ambasadora White'a, jako na symptom uspokajający, a upadek Kiamila-baszy zawsze jeszcze przypisują intrydze pałacowej. Kiamil zostaje obecnie pod ścisłym nadzorem, nie może opuszczać swego mieszkania i nie wolno mu nikogo u siebie przyjmować. — Świeżo właśnie nie dopuszczono do byłego w. wezyra ani ambasadora angielskiego White'a, ani przedstawiciela Włoch barona Blanca. Dwom urzędnikom powierzyć miał sułtan przeprowadzenie ścisłego dochodzenia w tym kierunku, czy Kiamil-basza i poprzedni szeik ul-islam rzeczywiście brali jakikolwiek udział w rzekomem sprzysiężeniu przeciw sułtanowi. Krążą jeszcze i nowe wersye co do powodów upadku Kiamila. *Hamburger Nachrichten* przypisują ten upadek faktowi, iż domniemany następca tronu ks. Mahomed Reszad otrzymywał od Kiamila znaczne sumy pieniężne bez wiedzy sułtana, co wzbudziło nieufność i podejrzenie sultana. Inna znowu wersya łączy upadek Kiamila-baszy z powstaniem w Yemenie. Ministrowie mieli przed sułtanem zataić wszelkie szczegóły o ruchu yemeńskim i o pogromie całego pułku wojsk tureckich. Wiadomość o tem otrzymał sułtan inną drogą i to dopiero wówczas, gdy rzecz przybrała takie rozmiary, iż dłużej już nie było podobna jej ukrywać. Zaznaczyć w końcu należy, iż zgodnie z dotychczasowemi enuncyacyami półurzędowemi stwierdza *Moniteur Oriental*, że zagraniczną polityką kieruje sam sułtan, a ministrowie są tylko wykonawcami jego woli. Ten stosunek się nie zmienił. Program nowego gabinetu pozostał ten sam, co poprzedniego, a mianowicie: postęp i reformy wewnątrz kraju, a utrzymanie dobrych stosunków ze wszystkiemi mocarstwami na zewnątrz. Rząd sułtana nie przyznał rosyjskim okrętom nic takiego, czegoby nie przyznał wśród równych stosunków także okrętom innych narodów. Natomiast *Lewant Herald* podnosi, iż dawniej dla okrętów rosyjskich, które chciały przepłynąć Dardanele, potrzebnem było irade sułtańskie, a teraz wystarczać będzie zezwolenie tureckiej władzy wojskowej; nie wypływa z tego jednak żadna zmiana w międzynarodowym stosunku prawnym i nie sprzeciwia się to żadnemu traktatowi.

Z Monachium otrzymuje *Moniteur de Rome* wiadomość o wizycie, jaką kanclerz Caprivi złożył papieskiemu nuncyuszowi msgrowi Agliardi. Cytowany dziennik dostrzega w tem dowód szacunku i sympatyi. W kołach watykańskich mają być wielce zadowoleni z tej wizyty i zapewniają, iż podczas tej wizyty omawiano ogólną sytuacyę, a w szczególności stanowisko Watykanu wobec ugrupowania się mocarstw, przyczem miał Agliardi oświadczyć, iż Watykan zachowuje zupełnie neutralne stanowisko. Otóż kanclerz Caprivi odwiedził rzeczywiście papieskiego nuncyusza w Monachium, a powitanie obu mężów miało być bardzo serdeczne, ale *Neuste Nachrichten* zostały upoważnione do zaprzeczenia podanej w *Moniteur de Rome* treści rozmowy między Caprivim i Agliardim. Treść rozmowy ma być utrzymaną w najściślejszej tajemnicy.

Fuga Bacha.

POWIEŚĆ

(27) przez **Esteję.**

(Ciąg dalszy).

Książę zjawił się na wencie, naturalnie i kasę Lili zasilił kilkudziesięciu frankami. Jego także uderzyła nieobecność Vera. To też wkrótce po powrocie tych pań do domu zjawił się u Lili; zastał ją samą, bo Klima dla napisania listu do narzeczonego zamknęła się w swym pokoju.

— To jest nie do darowania — mówił książę — takie lekceważenie ze strony de Montroye. Co to ma znaczyć? Tak się nie postępuje.

— Chory widocznie. Inaczej nie zrobiłby tego — broniła Lila Vera.

— Nie oddawaj się złudzeniom koteczko. Gdyby był chory, to miałby zawsze dość siły, żeby choć kilku słowami dać znać o sobie. Nie umarł nagle, boby o tem słychać było.

— Niech Bóg broni! Klima go tak kocha.

— A ja ci powiem moje zdanie kochanko; wierz mi, ja mam dobry węch. Podług mnie, Vero chce się wycofać.

— Papo! co za myśl! — z oburzeniem zawołała Lila.

— Tak mi się zdaje.

— Dlaczegóż w takim razie nie wycofał się, kiedy mu mama tyle razy dawała do tego okazyę, niechęć mu okazując?

— Bo miał w tem interes. O wuju waszym wiedział. Dawniej myślał, że wy wszystkie dziedziczyć po nim będziecie; później, ale to już moja wina, tak sobie dla sportu, bo mnie bawiło to polowanie, dałem mu do zrozumienia, że Klima jest jedyną dziedziczką bez zastrzeżeń.

— O! papo!

— Nie oburzaj się koteczko. Ja nie przypuszczałem, że matka twoja da kiedykolwiek sankcyę na to małżeństwo. Ani mi to w głowie postało. A Klimie przecież nic to szkodzić nie może, gdy ją w świecie za milionerkę mieć będą; przeciwnie, ułatwi jej to świetną partyę.

— To być nie może. Ja Vera o takie wyrachowanie nie posądzam.

— A jednak to jasne. Sama mówiłaś mi, że mu matka twoja taki to a taki dochód wyznaczyła. To dla niego zamało. On liczył na miliony. Sam nic niema, więc czmychnął.

— Mówił mamie, że ma 15.000 franków.

— Kłamstwo. Dowiedziałem się w kilku ostatnich dniach, że nic nie ma. Stary Vansocken znakomicie jest poinformowany, bo do niego szturmował kilka razy o pożyczkę i okazało się, że nie ma literalnie na czem zahipotekować. Vansocken chętnie udzielił mi tej wiadomości, gdym mu powiedział, że jako ojczym wasz mam obowiązek czuwać nad wami i że nie pytam przez prostą ciekawość, ale proszę go o oddanie mi przysługi. Żałuję tylko, żem tego wcześniej nie zrobił.

— Papo! to okropne! — zakrywając oczy rękami, aby w nich łzy powstrzymać, mówiła Lila.

— Tylko nie bierz tego tak tragicznie, koteczko. Takie rzeczy codziennie się powtarzają. Z tego się nie umiera. Biedny Vansocken, dla niego było to także rozczarowanie.

Lila zdziwiona pytające spojrzenie rzuciła na ojczyma.

— Rozczarowanie było, bo stary marzył, że Klima zostanie jego synową; ale naturalnie było to tylko chimerą z jego strony.

Lila aż podskoczyła na miejscu, z niezwykłem ożywieniem pytała:

— Czy to być może? Więc Bertrand się kocha w Klimie? Jaka ja byłam naiwna, żeby się tego nie domyśleć. Jego wszystkie grzeczności dla mnie to tylko *par ricochet.*

— Ależ nie, koteczko, co znowu? Pozwólże mi dokończyć. Stary Vansocken a młody *cela fait deux.* Młodemu nie Klima w głowie. Trzeba nie mieć oczu, by tego nie widzieć.

Lila główkę w dół spuściła zamyślona i jak gdyby trochę zasmucona. W jej żywej wyobraźni powstał prędko nowy plan. Jej się tak Bertrand podobał, ona go tak lubiła, że niby marzenie przesunęła jej się przez głowę myśl, że on zastąpi Vera, skoro Klima stanowczo za Bracławskiego wyjść nie chce.

— Tak — rzekła po chwili milczenia — to prawda że młody Vansocken nie okazuje zajęcia się Klimą. Szkoda.

— Naturalnie, że nie okazuje. Jakże ma okazywać, kiedy on się kocha w stokroć milszej kobiecie!

— Milszej od Klimy? — z niedowierzaniem pytała Lila.

— Lilo, ty taka mądra jesteś i taka domyślna, a tu doprawdy chyba oczu ci brakuje. Przecież to jasne, że Bertrand Vansocken stracił głowę dla ciebie, a nie dla kogo innego.

Lila przestraszona patrzała na księcia w milczeniu.

— Papa żartuje — rzekła wreszcie.

— Z Bertranda uczuć żartować nie można, bo na to nie zasługuje — odparł poważnie książę.

— Mój Boże! mój Boże! A ja go tak lubiłam, tak na niego liczyłam. Myślałam, że on lepszy od innych.

— *Voyons petite chatte, c'est ridicule.* Czy to grzech kochać?

— Papo! Przecież ja mam męża. Bertrand nie powinien o tem zapominać.

— Cóż tu jedno ma do drugiego? Przecież on nie ma pretensyi do twojej miłości; a każdemu wolno kochać w milczeniu, tego nawet twój mąż nie mógłby mu zakazać, chociaż... oboje wiemy, że Karola by to niewiele obeszło.

— Jaki papa niedobry, żeby mi to przypominać — zawołała Lila z żalem prawdziwym, wstając z miejsca, jak gdyby chciała przerwać przykrą rozmowę.

— Jakaś ty niewdzięczna, Lilo. Dlatego, że mnie oburza postępowanie twego męża, dlatego, że cierpię nad twoją dolą, dlatego, że mam sympatyę do ludzi, którzy otaczają cię miłością, na jaką zasługujesz, dlatego ty masz żal do mnie.

Lila stała chwilę w milczeniu, jak gdyby rozważając słowa księcia. Widocznie wniosek, który z przemowy tej wyciągnęła, nie przebłagał jej dostatecznie, bo odparła smutnym, ale nieco zimnym głosem:

— Dziękuję papie. Ja wiem, że mi papa dobrze życzy; ale czemu mięszać imię obcego człowieka do naszych spraw domowych?

Książę wstał także.

— Rozdrażniona jesteś w tej chwili, ja się temu nie dziwię; postępowanie takiego de Montroye jest niegodne, haniebne, to dostateczne aby cię z równowagi wyprowadzić. Nie bierz mi za złe, żem cię uprzedził. Lepiej wiedzieć, czego się trzymać. Klimę świadomość nikczemnej roli, jaką ten jegomość odgrywał, może prędzej wyleczy.

Lila była tak oszołomiona tą całą rozmową, że nie zdobyła się teraz na żadną odpowiedź.

Książę pocałował ją w rękę, mówiąc:

— Do widzenia koteczko, bądź dobrej myśli, nie trzeba się martwić — i wyszedł.

— Ziarno rzucone — myślał — Lilę wyrwę ze szpon Karola, stary Vansocken będzie kontent, ztąd ja będę kontent, a najszczęśliwszy będzie młody. Lili będzie lepiej, mojej drogiej żonie przydać się może zięć taki. Zobaczymy. Jeszcze nie grałem roli Opatrzności — może mi się powiedzie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Otwarcie Teatru Wielkiego w Warszawie.

Warszawa 12 września.

(Eg.) Jeden z najwybitniejszych dziennikarzy warszawskich, z którym miałem sposobność, nie dalej jak wczoraj, rozmawiać, wyjaśnił na moje zapytanie bardzo trafnie ową względnie życzliwą tolerancyę, posuwającą się niekiedy nawet do dość czynnego poparcia, jaką obdarzają rządowe władze rosyjskie jedyny jeszcze nie stracony posterunek narodowy w naszej stolicy — teatr warszawski. Nietyle może sam jenerał gubernator i jego otoczenie, tem mniej Marya Andrejewna, ile raczej wyższe decydujące sfery w Petersburgu rozumieją to doskonale, że pięćkroćstotysięcznej ludności nie podobna odmawiać owych *circenses*, które odrywają umysł od spraw tak bolesnych i przykrych, jak te, które dzień po dniu rzucają się przed oczy każdemu, ktoby nawet chciał nie patrzeć i nie widzieć. Jak najwięcej zabaw i widowisk, jak najwięcej życia pełnego szału, przyspieszonego i gorączkowego, jak najwięcej owego wiecznego karnawału, którym tchnie pozornie Warszawa: oto jeden ze sposobów, przeznaczonych na to, żeby uśpić i zagłuszyć poczucie narodowej samoobrony.

Zamknięcie teatru polskiego jest niewątpliwie ideałem pewnych niżej stojących i ciaśniej pojmujących politykę rządową czynników, ideałem zresztą, jak one same dobrze wiedzą, niewykonalnym ani w bliskiej, ani w dalszej przyszłości. Doświadczenia, poczynione z występami rosyjskiej trupy dramatycznej Korsza, przekonały aż nadto dowodnie, że nawet nieliczna napływowa ludność stolicy jedynie z przymusu albo z poczucia obowiązku popiera urzędowe przedstawienia, kończące się zarówno materyalnem jak i moralnem fiaskiem. Władze rosyjskie pojmują dokładnie znaczenie tego faktu, a ponieważ zmuszone są liczyć się z nim, starają się same do niego przystosować i dla swoich użyć go celów. Jest to metoda wskazazana koniecznością, a że skutki jej i rezultaty są nietylko dla nas, ale i dla niej złe, wina tego leży w wadliwem i niezręcznem jej wykonywaniu.

Niektórzy wskazują, że jenerał Palicyn, dzisiejszy prezes dyrekcyi teatrów, dąży systematycznie do materyalnej ruiny instytucyi powierzonej jego pieczy; dowodzą tego cyframi bardzo wymownemi, bo blisko dwukroćstotysięcznym deficytem. Niewątpliwie ten stan rzeczy przedstawia się niemało groźnie, ale jest wynikiem nie obmyślonej z góry metody, lecz poprostu do najwyższego stopnia niedołężnej gospodarki, której kres zdaje się niechybnie nastąpić musi w przeciągu niedługiego już może czasu. Jenerał Palicyn miał swój własny program, dzięki któremu uzyskał poparcie pani Hurkowej wtedy, kiedy po ustąpieniu senatora Gudowskiego chodziło o zajęcie po nim posady. Program ten polegał na tem, żeby obok teatru polskiego osadzić w Warszawie na stałe teatr rosyjski; teatr ten, ponieważ o jego samodzielnej materyalnej egzystencyi nie może być mowy, utrzymywanyby był kosztem nadwyżki osiągniętej z przedstawień polskich; wobec jednak teraźniejszego stanu rzeczy plan ten nie ma warunków urzeczywistnienia, a Palicyn skompromitowany w ostatnich czasach pod wieloma względami, niewiadomo, czy długo zdoła utrzymać się przy posadzie, do której się, jak mówią, szczerze przywiązał.

Bądź co bądź teatr polski w Warszawie, jeżeli pod względem artystycznym i materyalnym nie stoi na tej wysokości, na jakiej stał dawniej, przypisywać to należy okolicznościom, pozbawionym zupełnie natury politycznej; niema z drugiej strony atoli wątpliwości, że rząd czuwa bardzo pilnie nad tem, żeby oprócz języka nie było w tym teatrze nic, coby przypominało polskość i narodową odrębność. Oryginalny dramat polski nie ukaże się już dzisiaj na deskach sceny warszawskiej, oryginalna komedya ma do zwalczenia nadzwyczaj wiele trudności, zanim zdobędzie sobie miejsce w repertuarze; tylko opera włoska i balet, zwłaszcza ten ostatni, cieszą się niezwykłemi względami dyrekcyi. Publiczność warszawska patrzy naturalnie na swój teatr zupełnie innemi oczami; widzi w nim *circenses*, tak, jak tego chce rząd — ale uważa go także za *panis* dla ducha i poczucia narodowego; nic więc dziwnego, że ten teatr jest u niej przedmiotem powszechnej miłości, przeradzającej się niekiedy w entuzyazm, a „teatromania", która gdzieindziej jest czasem symptomatem nie zawsze zdrowym, tutaj jest i łatwo zrozumiała i naturalna.

Teatr na dawnym placu marywilskim, zbudowany między rokiem 1824 a 1833 przez włoskiego architekta Corazziego, na swoje czasy, jak zapewniał ówczesny *Kuryer Warszawski*, „należący zdaniem znawców do najpiękniejszych średniej obszerności teatrów w Europie," wobec wymagań dzisiejszych przedstawiał poważną sumę niedogości. Owa „średnia obszerność" stała się z biegiem czasu „obszernością małą", zwłaszcza, że ludność miasta wzrastała szybko; dawna maszynerya sceniczna urządzona bardzo prymitywnie nie pozwalała na należyte wystawianie bardziej dekoracyjnych dzieł dramatycznych i operowych. Jeszcze przed Palicynem senator Gudowski poczynił starania o uzyskanie potrzebnego funduszu na całkowite przebudowanie teatru, a architekt Żochowski wygotował plan o kosztorysie 650.000 rubli. W czerwcu przeszłego roku po uzyskaniu powyższej kwoty z funduszu t. zw. „użyteczności publicznej" przystąpiono do roboty; przedstawienia odbywały się przez cały ten czas w odpowiednio przerobionym teatrze letnim w ogrodzie Saskim. Prace budowlane prowadzone były na przestrzeni 1000 sążni kwadratowych, zużyto przy nich 40.000 pudów żelaza. W toku robót okazało się, że oprócz czterech ścian zewnętrznych nie zostanie z dawnego teatru nic, skutkiem czego kosztorys znacznie wzrósł i przekroczył cyfrę 750.000 rubli. Wczoraj oddano nowo przebudowany teatr do użytku publiczności i rozpoczęto szereg przedstawień uroczystem widowiskiem. Tym, którzy stoją zdaleka od warszawskich stosunków, wydawało się, że uroczystość taka z natury rzeczy musi stać się poniekąd niezwykłem narodowem świętem. Zamiłowanie publiczności warszawskiej w teatrze miało pole do objawu manifestacyjnego; oczywiście oczekiwano dnia otwarcia z gorączkową niecierpliwością i ciekawością.

W kancelaryi jenerał gubernatora umiano temu zapobiedz bardzo zręcznie. Jeszcze w końcu kwietnia, w chwili, kiedy umysły młodzieży warszawskiej znajdowały się w stanie wzburzenia wobec zbliżającego się dnia 3 maja, rozpuszczono pogłoskę, że przedstawienia w nowym Teatrze Wielkim rozpoczną się od wystawienia w dniu cesarskich imienin znanej opery *Życie za cara*. Do tego naturalnie nie przyszło i nikt o tem na seryo nie myślał; było to tylko przygotowanie opinii publicznej do tego, że przedstawienie inauguracyjne nie odpowie w niczem życzeniom i pragnieniom ludności polskiej. Więc naprzód rzeczywiście wybrano galowy dzień wczorajszy, przez co nałożono obowiązek wysłuchania na początku uroczystości stojąc cesarskiego hymnu. Powtóre upierano się przytem z energią, żeby pierwsze widowisko składało się z opery włoskiej i z baletu; trzeba było bardzo gorących i usilnych starań, żeby można było wystawić mniej więcej odpowiedni do uroczystości prolog sceniczny i najkrótszą ze wszystkich, jakie były, komedyę starego Fredry. Program zatem przedstawiał się ubogo i bezbarwnie; pomimo tego jednak na dwa tygodnie przed przedstawieniem było zamówień przynajmniej trzy razy więcej, niż sala widzów obejmuje miejsc.

Sala ta, rozszerzona i powiększona, pomieścić przecież może nie o wiele więcej osób, co dawna; główną uwagę zwrócono na wygodę, ułatwienie ruchu i komunikacyi. Pięknie w niej, jasno od blasku i świateł elektrycznych, swobodnie i przestrono. Bogate złocenia parapetów zdobią zewnętrzne ściany lóż; rysunek ich na każdem z czterech pięter na innych opiera się motywach. Nie biją one w oczy, nie oślepiają jaskrawością; wszędzie są lekkie i proste. Wogóle sala wydaje się nieduża, ale bardzo wysoka; na najwyższych nawet miejscach akustyka wyborna. Muzycy skarżą się tylko, że orkiestra na sposób wagnerowski ulokowana jest za nisko, na czem źle wychodzą instrumenta smyczkowe; ale są tacy, którzy utrzymują, że tak właśnie jest dobrze. — Urządzenie krzeseł, obitych szkarłatnym aksamitem, doskonałe; siedzenia podnoszą się automatycznie, ułatwiając przejście; w osobnym futerale lekka, mała, ale wyborna lornetka, nowość jeszcze niepróbowana w europejskich teatrach. Pessymiści, którzy się zawsze znajdą, utrzymują, że wewnętrzne urządzenie lóż, trochę nagich i mało ozdobnych, pozostawia coś do życzenia; zapominają, że teatr jeszcze niezupełnie wykończony i że można się spodziewać jeszcze całego szeregu ulepszeń. — Schody wspaniałe, zaopatrzone w poręcz marmurową ciemno-wiśniowej barwy, prowadzą do bardzo obszernych, trochę smutnych korytarzy. Foyer trochę ciasne, ale ozdobione dwiema bardzo pięknemi statuami, przedstawiającemi Królikowskiego i Żółkowskiego, roboty pp. Lewandowskiego i Woydygi. Pomiędzy niemi ma stanąć jeszcze trzeci posąg, Moniuszki. Z tarasy widok imponujący na jarzący się w światłach z powodu imienin cesarskich plac teatralny. — Wjazd przed głównem wejściem uległ zmianie i opiera się tylko na czterech doryckich kolumnach; drugi rząd kolumn usunięto z dawnego frontu.

Przed teatrem zbiera się tłum ciekawych, oświetlony białem, jaskrawem światłem; przed podjazd zajeżdża długi rząd karet i dorożek; wysiadają z nich panowie we frakach i panie w jasnych sukniach. Już tutaj jednak uderza nadzwyczajna ilość nieestetycznych, ponurych mundurów. Na sali atmosfera duszna; pierwsze rzędy krzeseł zajęte przez wojskowych; z lóż parterowych dochodzą demonstracyjnie głośne rozmowy po rosyjsku. Jeden z dziennikarzy robi uwagę, że pierwszy plan zupełnie zajęła zwykła publiczność cyrkowa. Prasa warszawska otrzymała wyjątkowo gratisowe bilety — nie widać jednak wcale koryfeuszów krytyki, ani Bogusławskiego, ani Keniga, ani Zalewskiego, ani Lubowskiego. Punktualnie z chwilą, kiedy wskazówka wielkiego zegaru, umieszczonego nad kurtyną, staje na godzinie 8-ej, zasłona się podnosi. Artyści opery i dramatu ustawieni w półkole, w sztywnych pozycyach, rozpoczynają śpiewać po polsku: „Boże cesarza chroń!" Po skończeniu, chwila głębokiej ciszy; zasłona jednak nie spada, artyści czekają na obowiązkowe oklaski. Daje do nich hasło wyprostowany w loży cesarskiej jenerał-gubernator Hurko; za jego przykładem idzie rosyjska publiczność. Dwa odosobnione głosy wołają nieśmiało: *bis!* skutkiem czego hymn zostaje powtórzony. Za drugim razem oklaski, jeszcze słabsze, cichną w tej chwili. Zwyczajowo powtarza się hymn trzy razy; wczoraj wobec tego, że nikt nie domagał się bisowania, poprzestano na dwukrotnem odśpiewaniu.

Dopiero teraz robi się w teatrze gwarniej i swobodniej; na wielu miejscach, niezajętych do tego czasu, zasiadają nowoprzybyli. Obok urzędowych fraków widać wiele tużurków, a nawet marynarek. Rozpoczynającego się prologu Gawalewicza, Marya Andrejewna słucha z wielką uwagą. P. Gawalewicz miał niezmiernie trudne zadanie; cenzura wyrzucała mu każdą głębszą myśl, każdy wiersz nawet lepszy. To, co zostało, to tylko słowa wodniste i puste, które nie robią wrażenia nawet w wybornej deklamacyi Rakiewiczowej, Kotarbińskiego i Barszczewskiej. Wśród mgieł ukazuje się postać muzy, która rozprasza ciemności, przyzywa do siebie geniuszów poezyi, muzyki i wesołości i wywołuje (szkoda, że milczące) cienie bohaterów dramatu i opery. Maszynerya i dekoracye zadziwiające. Występuje p. Leszczyński jako Otello, p. Ładnowski jako Hamlet, p. Lüde jako Tytania, p. Prażmowski jako Rodryg, p. Babińska jako Carmen, p. Dowiakowska jako Norma, p. Chodakowski jako Figaro, p. Sillich jako Mefistofeles i t. d. Wszystko się kończy baletem nimf i zbiorowym okrzykiem na cześć sztuki. — Prologowi towarzyszy piękna muzyka; naprzód wspaniała uwertura Beethovena *Zur Weihung des Hauses*, potem utwory Mendelsohna, Szopena i Moniuszki, wreszcie akompaniament do chóru męskiego Münchheimera.

Pan Benet został wybrany dlatego, że napisał go Fredro, którego *Przyjaciołmi* rozpoczęto d. 23 lutego 1833 roku szereg przedstawień w dawnym Teatrze Wielkim. Daje on niemały popis p. Frenkielowi, który z każdym dniem zdobywa sobie coraz większą sympatyę i z trudnego zadania objęcia spadku po Żółkowskim wywiązuje się chlubnie dla siebie. Grano wybornie, choć w bardzo szybkiem tempie; inne role wykonali pp. Czakówna, Wojdałowicz i Tatarkiewicz. — Czwarty akt opery Arrigo Boito *Mefistofeles*, śpiewany przez włoskich artystów pannę Busi i pp. Suagnes i Sillich, wypadł, zdaniem krytyków muzycznych, dosyć nieszczególnie; strona dekoracyjna za to zadowolnić mogła gust najwybredniejszy. — Warszawskie pisma ilustrowane podają obrazy, przedstawiające wewnętrzne urządzenia maszyneryi zakulisowej i podziemnej; zdumiewać się można ich ilością, komplikacyą i ogromem. Wszystkie ulepszenia najnowszych czasów pod względem techniki dekoracyjnej zostały zastosowane ze ścisłą skrupulatnością.

Przedstawienie wczorajsze zakończyło się *divertissement* baletowem o charakterze specyficznie warszawskim; miały to być: „Tańce wioślarskie." Jako czwarty ich punkt zapowiedziany był mazur. Skoro tylko na pierwszy plan wystąpili baletnicy, poubierani w kostyumy włościańskie z rozmaitych okolic kraju, zerwała się w całym teatrze od góry do dołu burza oklasków, niecichnąca przez cały czas trwania mazura. Po skończeniu teatr trząsł się od okrzyków: *bis!* — entuzyazm dosięgał ostatecznych granic, tak, jak gdyby wszystkim odrazu przyszło na myśl, że w podobny takt się śpiewa pieśń o tej, co „nie zginęła." Na towarzystwie rosyjskiem znać było pomięszanie; Marya Andrejewna rozglądała się ze zdziwieniem po teatrze, oklaski zaczęły przybierać demonstracyjny charakter. Mazura nie powtórzono i zaczęto wykonywać punkt następujący. Ile razy potem wydobywali się na przód sceny krakowiacy, albo kujawiacy, oklaski zrywały się na nowo.

Pomimo tego wychodziło się z teatru pod ogólnem wrażeniem przykrem. Przygnębiająca atmosfera pierwszych chwil nie mogła się rozprószyć całkowicie aż do końca. Nie takiego pragnęło się i oczekiwało otwarcia pierwszej, zarówno pod względem wspaniałości zewnętrznej, jak i wewnętrznej wartości, sceny polskiej. Za półtora roku otworzyć mamy nowy teatr krakowski; jakże ta uroczystość będzie z pewnością odmienna od tej, której się wczoraj asystowało z pewnego rodzaju przymusem.

Minister sprawiedliwości w Galicyi.

Lwów 13 września.

J. E. p. Minister sprawiedliwości hr. Schönborn przybył do Przemyśla we czwartek o godzinie pół do 7ej wieczorem w towarzystwie radcy minist. Dra Tchórznickiego i sekretarza minist. p. Zenkera. Na dworcu oczekiwali p. Ministra: komendant korpusu Reinländer, prezydent sądu krajowego wyższego Simonowicz, prezydent sądu obw. Dr Dylewski, prokurator państwa Dr Prachtel, radca nam. starosta Górecki, zastępca marszałka Rady powiat. Dr Czaykowski, prezes Izby adw. Dr Skórski, prezes Izby not. Frankowski, burm. miasta Dr Dworski i gremium urzędników sądowych. — Po powitaniu i przedstawieniu obecnych udał się p. Minister do Krasiczyna, gdzie go przyjmował wieczerzą J. E. ks. A. Sapieha. Na wieczór do księcia zaproszono około 30 osób, pomiędzy niemi X. biskupa Soleckiego, wicemarszałka Rady pow. Dra Czaykowskiego, radcę nam. Góreckiego z komisarzem Lindem i wielu obywateli okolicznych. P. Minister pozostał przez noc w Krasiczynie, poczem w piątek powrócił do Przemyśla i po wysłuchaniu mszy św. w kaplicy więziennej udzielał audyencyj. Po audyencyi przedstawił p. Ministrowi prezydent Dr Dylewski grono urzędników sądowych. W przemowie powitalnej zaznaczył Dr Dylewski naglącą potrzebę pomnożenia liczby urzędników sądowych, na co oświadczył p. Minister, że uznaje tę potrzebę, ale że na razie stoi pomnożeniu personalu sądowego i sądów na przeszkodzie brak funduszów. Następnie odbył p. Minister wizytacyę sądu obwodowego, urzędu hipotecznego, więzień i szpitala więziennego. Po wizytacyi i śniadaniu u komendanta korpusu odjechał p. Minister do Lwowa i stanął tam w piątek o godzinie 9ej m. 28 wieczór. Przybycia p. Ministra oczekiwali na dworcu kolei: J. E. Namiestnik hr. Badeni, dyrektor policyi p. Krzaczkowski, szef biura prezydyalnego Namiestnictwa starosta Mauthner; dalej ze strony władz sądowych: prezydent sądu krajowego p. Piątkowski, wiceprezydent sądu krajowego p. Białoskórski, radca sądu krajowego p. Misiński, starszy prokurator p. Zdański i p. prokurator Seredowski; ze strony reprezentacyi miejskiej: prezydent miasta p. Mochnacki i wiceprezydent Dr Marchwicki. Izbę adwokatów reprezentował Dr Godzimir Małachowski. Obecny był także hr. Leon Piniński, poseł do Rady państwa.

Po powitaniu i przedstawieniu p. Ministrowi obecnych przez p. Namiestnika, prezydent miasta p. Mochnacki zwrócił się do p. Ministra z powitaniem w imieniu miasta. JE. hr. Schönborn odpowiedział, że z wielką przyjemnością korzystać będzie ze sposobności, ażeby zwiedzić stolicę naszego kraju, o której podniesieniu się w ostatnich czasach słyszał już niejednokrotnie. Po tem powitaniu odjechał p. Minister w towarzystwie p. Namiestnika do pałacu namiestnikowskiego, gdzie zamieszkał. W sobotę zrana odbył p. Minister wizytacyę Sądu wyższego. O godzinie kwadrans na 10 przybył JE. p. Minister w towarzystwie JE bar. Simonowicza, tudzież pp.: Tchórznickiego i Zenkera, do gmachu wyższego sądu krajowego, gdzie w sali posiedzeń senatu zgromadzeni byli: gremium radców wyższego sądu krajowego, gremium radców sądu krajowego z prezydentem p. Piątkowskim i wiceprezydentem p. Białoskórskim na czele, oraz naczelnicy sądów powiatowych miejsko-delegowanych. JE. bar. Simonowicz powitał tu p. Ministra imieniem całego stanu sędziowskiego, wypowiadając w dłuższej przemowie przedewszystkiem podziękowanie, że p. Minister siedzibę tego sądu odwiedził. „Korzystając z tej radosnej sposobności, niech mi wolno będzie — mówił p. prezydent Simonowicz — wyrazić imieniem wszystkich urzędników tego okręgu nieograniczone przywiązanie i wierność dla Jego Ces. i Król. Apostolskiej Mości Najmiłościwszego Monarchy, jak niemniej dla całego Najwyższego Domu Panującego i upraszam Waszą Ekscelencyę abyś te wyrazy hołdu i uległości złożyć raczył u stóp Najwyższego Tronu. Jako szef najwyższy zarządu sprawiedliwości w państwie, raczy Wasza Ekscelencya przyjąć zapewnienie i przekonać się, że mimo stereotypowego narzekania na stosunki sądownicze w Galicyi, nie ustępują one, w porównaniu z innemi krajami monarchii, na plan ostatni i że tak władze sądowe wogóle, jak i wszyscy urzędnicy, świadomi ważności i doniosłości swego powołania i zadania, starają się gorliwem wypełnianiem obowiązków swoich zadaniu w zupełności odpowiedzieć. Jeżeli jednak w niejednym względzie jesteśmy po za innemi krajami; jeżeli wymiar prawa i sprawiedliwości nie zawsze postępuje z tą szybkością, jaka zarówno w interesie prawa, jak i publiczności byłaby pożądaną; jeżeli judykatura, mianowicie w sądach powiatowych, tu i ówdzie, pozostawia nieco do życzenia: to przyczyn tego szukać należy w zewnętrznych okolicznościach, niezawisłych od czynności urzędowych. Mianowicie zaś braki procedury cywilnej, która wogóle nie odpowiada zwiększonym wymaganiom postępu i ducha czasu, w kraju naszym o tyle bardziej czuć się dają w sądach powiatowych, ile że ludność tutejsza mniej jest wykształcona i w formułowaniu pretensyj swych prawnych trudna, przez co instrukcya procesu wogóle wymaga i więcej czasu i większego nakładu sił sądowych, aniżeli w innych krajach, wyżej pod względem oświaty stojących. Przytem nie należy tracić z uwagi i tej okoliczności, że dotacya sądów nie jest u nas zastosowaną w tej mierze, jak w innych krajach. Kraj nasz przeto, jak również i stan sędziowski zwracają się do Waszej Ekscelencyi z całem zaufaniem, że Wasza Ekscelencya do podniesienia stosunków pod tym względem w kraju naszym łaskawie ręki przyłożyć raczy. Jeżeli wspomnę, że za czasów działalności Waszej Ekscelencyi, jako szefa najwyższego zarządu sprawiedliwości, doznaliśmy już w wielu względach polepszenia urządzeń, mianowicie pod względem sądów powiatowych, że otrzymaliśmy nowy sąd obwodowy w Stryju, że ostatecznie w tym czasie podjętą została budowa pałacu sprawiedliwości we Lwowie, — co wszystko wpływowi Waszej Ekscelencyi zawdzięczać mamy, to mniemam, że możemy mieć nadzieję, iż Wasza Ekscelencya, jako członek Rady Korony i nadal zachować dla nas raczy te względy, które dotychczas były naszym udziałem. Tą nadzieją i prośbą kończąc, jeszcze raz witam Waszą Ekscelencyę."

Na tę przemowę odpowiedział JE. p. minister sprawiedliwości hr. Schönborn mniej więcej w tych słowach:

Ekscelencyo! Za nader uprzejme słowa, któremi dałeś wyraz radości z powodu mego przybycia i powitać mię raczyłeś, zechciej, proszę, przyjąć moje najszczersze podziękowanie, z którem zwracam się także do wszystkich Panów tu obecnych. Wzruszyło mię głęboko, jakkolwiek nie sprawiło niespodzianki, że w przemowie powitalnej usłyszałem wyrazy zapewnienia wierności dla Jego Ces. i Król. Mości Najj. Pana; wzruszyło mię, lecz nie było dla mnie nowem, bo we wszystkich krajach rozległego państwa naszego Najmiłościwszego Monarchy, aż do ostatnich jego granic, tensam duch ożywia stan urzędniczy, ten mianowicie, któremu Escelencya dałeś wyraz. Proszę z mojej strony przyjąć zapewnienie, że i mnie bardzo cieszy, iż mogę poznać tutejsze stosunki sądownicze i wejść z Panami w styczność osobistą.

Niezawodnie, nie byłoby słusznem, gdybym pominął to, co Ekscelencya w krótkim rysie o trudnościach wymiaru sprawiedliwości wspomniałeś: zapewne, tak obszar wielki tego okręgu, jak liczba ludności, jak i wielka liczba spraw, to są trudności, które szybkiemu wymiarowi sprawiedliwości stoją do pewnego stopnia w drodze. O tem zapominać nie mogę. Ale jeśli nawet, jak to Ekscelencya podniósłeś, stało się już niejedno, ażeby słusznym żądaniom zadość uczynić, i jeśli, jak mam nadzieję, jeszcze niejedno się stanie, to jednak wzgląd na finansowe stosunki państwa jest tego rodzaju, że w żadnym razie w zadośćuczynieniu żądaniom, stawianym do zarządu sprawiedliwości, nie można iść tak szybkim krokiem, jakby to było pożądanem. Sądzę jednak, że wszyscy panowie tu obecni, jak niemniej wszyscy urzędnicy tego okręgu, ożywieni są poczuciem obowiązków i gorliwem ich spełnianiem starać się będą i nadal godnie odpowiedzieć swemu zadaniu, tembardziej, Panowie, że na czele waszem stoi mąż, którego ścisłe i poważne pojęcie obowiązków, głęboka wiedza i znajomość stosunków jest rękojmią, że idealne dążenie zarządu sprawiedliwości do spełnienia swego zadania, ma tu najlepszego reprezentanta.

J. E. p. Minister zakończył przemówienie wyrazami uznania dla J. E bar. Simonowicza i wszystkich obecnych, dodając, że gdyby były jakie osobiste życzenia, przyjmie je z największą przyjemnością do wiadomości.

Następnie udał się p. Minister do sali audyencyonalnej, gdzie mu przedstawieni zostali kolejno wszyscy obecni. Z kolei, oprowadzany przez J. E. prezydenta bar. Simonowicza, zwiedzał J. E. hr. Schönborn lokalności wyższego Sądu krajowego i był niemal we wszystkich biurach poszczególnych referentów apelacyjnych, zasięgając wiadomości co do bieżących czynności urzędowych.

Z gmachu Sądu apelacyjnego wyjechał J. E. hr. Schönborn w towarzystwie J. E. bar. Simonowicza z wizytami i około godziny 11ej powrócił do gmachu Namiestnictwa, gdzie udzielał audyencyj.

Przyjęci zostali mianowicie: X. metropolita Sembratowicz z kapitułą i X. arcybiskup Isakowicz; dalej radcy dworu pp.: Franciszek Karasiński i Włodzimierz hr. Łoś; radcy Namiestnictwa: Leopold Szabel, Teofil Mandyczewski, Jan Hild, Dr Józef Merunowicz; następnie wiceprezydent Rady szkolnej krajowej Dr Michał Bobrzyński, dalej starszy radca skarbowy Geistlener Adolf, prokurator skarbu Dr Kunz, dyrektor policyi p. Krzaczkowski Władysław; z kolei reprezentacya miejska, a mianowicie: prezydent p. Mochnacki, wiceprezydent p. Marchwicki, delegat Michalski, oraz pp. Dr Byk, Dr Maryański, Schayer, Bardasz i Dr Roszkowski, następnie starszy radca las. Józef Glanz, radca budowniczy Stroka, p. Dawid Abrahamowicz, poseł na Sejm krajowy i do Rady państwa. Nastąpiły z kolei audyencye reprezentantów władz sądowych, a to: J. E. bar. Simonowicza, prezydenta Piątkowskiego, wiceprezydenta Białoskórskiego, starszego prokuratora Zdańskiego; poczem przyjętą została Izba adwokatów we Lwowie, którą reprezentowali pp.: Dr Horwath, Dr Roiński, Dr Małachowski, Dr Górecki, Dr Bilński i Dr Pomianowski. Jako przedstawiciele Izby notaryalnej otrzymali audyencyę pp.: Jasiński Aleksander, Blumenfeld, Wurst i Kwaśniewski. Dalej przedstawili się J. E. p. Ministrowi reprezentanci czerniowieckiej Izby adwokackiej: Dr Roth i Dr Frenkel, poczem uzyskali audyencyę reprezentanci dyrekcyi Towarzystwa opieki nad uwolnionymi więźniami, z prezesem p. Zdańskim na czele. — J. E. przyjmując Dyrekcyę, wyraził życzenie wpisania się na listę członków-dobrodziejów tegoż Towarzystwa.

Przedstawiając deputacyę Rady miasta Lwowa, powitał p. prezydent Mochnacki ministra hr. Schönborna w krótkich słowach, a w odpowiedzi zaznaczył p. Minister, iż Lwów podobał mu się bardzo i że zauważył wielki ruch budowlany. Wśród rozmowy poruszył p. Mochnacki z naciskiem konieczną potrzebę przeniesienia zakładu karnego z obrębu miasta, a to ze względów sanitarnych, w dalszym zaś toku rozmowy wyłoniła się także sprawa utworzenia drugiego sądu miejskiego delegowanego, w której to materyi Dr Byk informował bardzo szczegółowo hr. Schönborna. P. minister przyrzekł deputacyi, iż zwiedzi dokładnie ubikacye sądu powiatowego i jego położenie, oraz rozpatrzy sprawę przeniesienia zakładu karnego, a starać się będzie zadość uczynić żądaniom gminy.

W imieniu deputacyi lwowskiej Izby adwokatów przemawiał adwokat Dr Roiński w te słowa: „Przekonani, że braki sądownictwa spowodowały przyjazd ministra, cieszymy się, iż osobiście się o tych brakach przekona. Są istotnie braki i to wielkie, musimy to podnieść i stwierdzić. Na pierwszym planie stawiamy za małą liczbę sądów i przeciążanie sił sądowych; sędziom oddajemy jednak sprawiedliwość, iż pracują niemal ponad siły, ale mimo to wobec nadmiaru pracy, nie mogą podołać szczytnym zadaniom. Z drugiej strony nie wątpimy, że minister podziela zapatrywanie, iż poważny stan adwokatów jest koniecznym do należytego wykonywania sądownictwa i dlatego winien znaleść wszędzie poparcie u sądów i władz. Niestety, oświadczyć musimy, iż obecnie stan adwokacki nie cieszy się tem należnem poparciem, — przeciwnie są usiłowania do podkopania powagi tego stanu. Nie możemy tutaj przytaczać szczegółowo wszystkich braków, życzeń i żądań naszych, wspomnimy tylko o tem, że minister szeregiem przedłożeń rządowych stara się o reformy sądownictwa, jednakowoż nigdy prawie projekta ustaw nie są udzielane Izbom adwokackim, a przecież adwokaci, jako praktyczni prawnicy, mają ciągły kontakt i z sądownictwem i z ludnością, najlepiej mogą ocenić potrzeby kraju. Przygotowujemy memoryał, w którym wytkniemy wszystkie te wady i życzenia, wskażemy konieczność reform w pewnych kierunkach i prosimy teraz ministra, by na memoryał ten szczególną zwrócił uwagę i stan adwokatów wziął pod swoją opiekę."

Minister Schönborn odpowiedział: „Cieszy mnie, że pp. reprezentanci stanu adwokackiego raczyliście mnie powitać tutaj i że wynurzacie mnie swoje życzenia i żądania co do sądownictwa; cieszy mnie, że pp. adwokaci interesujecie się w tym stopniu wykonywaniem judykatury. Dzielę zdanie panów, że poważny stan adwokatów jest niezbędnym dla należytej judykatury. Wiem, że w sądownictwie galicyjskiem wiele jest do zrobienia — staram się o reformy, ale można to tylko uczynić w miarę możności. Możecie panowie być przekonani, że wszystkie wasze uzasadnione żądania znajdą u mnie życzliwe poparcie, gdyż wspólny jest nam wzniosły cel wykonywania sprawiedliwości."

Sprawozdanie poselskie Plenera.

Dep. Plener składał onegdaj przed wyborcami swoimi w Chebskiej Izbie handlowej sprawozdanie ze swej działalności w Radzie państwa. Na wstępie rzucił on pogląd na ostatni okres sesyi parlamentarnej. Rząd — oświadczył Plener — nie stara się ze swej strony o stałe ugrupowanie stronnictw, raczej chce się on posługiwać większością od wypadku do wypadku. Udaje się to tak długo, gdy chodzi tylko o drobniejsze przedłożenia; wielkie organiczne prace ustawodawcze jak reforma sądownictwa, reforma podatkowa, regulacya waluty wymagają pewnej, ściśle skupionej większości. Większości od wypadku do wypadku nie postępują nigdy według planu jednostajnego i mającego dalszą przyszłość na oku.

Mowca omawiał następnie działalność lewicy, w szczególności wnioski jej w sprawie drobnego przemysłu i oświadczył się za obowiązkowem zaprowadzeniem wydziałów robotniczych. Wszystkie reformy socyalne traktujemy życzliwie. Potępiamy uderzanie na majątek prywatny, w jakiejkolwiek formie, ale niemniej zwracamy się przeciw wszelkim nadużyciom. Popieraliśmy wszystkie ustawy, zmierzające do ochrony robotników. Świadomi jesteśmy zupełnie prądu naszego czasu ku państwowej interwencyi w dziedzinie ekonomicznej, ale mimo to nie zapoznajemy znaczenia pracy jednostek. Państwo powinno produkcyę popierać, lecz nie powinno jej samo brać w rękę, co byłoby możliwem tylko przy nieznośnym biurokratycznym przymusie.

Następnie omawiał Plener sytuacyę wewnętrzną. Młodoczesi są dziś mniej więcej tem samem, czem byli Staroczesi w latach sześćdziesiątych i siedmdziesiątych. Chcą oni samodzielnego państwa czeskiego z możliwem wcieleniem Moraw i Szląska, chcą przeobrażenia konstytucyi w duchu federalistycznym, są przeciwni dualizmowi, zwalczają niemiecki język urzędowy, a więc uderzają na podstawę całej dzisiejszej Austryi, a walcząc wogóle przeciw wszelkim poważnym interesom państwa, zaczepiają sojusz z Niemcami, a niektórzy demonstrują nawet na rzecz Rosyi i Francyi i to w chwili szczególniejszego międzynarodowego naprężenia. Spełnienie życzeń czeskich — rzekł mowca — oznaczałoby dziś, równie jak w roku 1871, przewrót całego państwowego porządku. Jest grono dzielnych, w nowożytnym duchu wykształconych mężów wśród obecnej czeskiej partyi w Izbie poselskiej, po których w istocie lepszych rzeczy możnaby się było spodziewać, aniżeli podjęcia napowrót zbankrutowanej polityki artykułów fundamentalnych. Ale jest to, zdaniem mojem, nieszczęśliwem zrządzeniem dla narodu czeskiego, iż zawsze goni za tym fantomem.

Dep. Plener oświadczył dalej, iż Niemcy stoją przy układach ugodowych. Obie narodowe sekcye Rady szkolnej krajowej w Czechach, które uważano za monstrualność, funkcyonują wybornie. Niemcy tedy pójdą spokojnie naprzód, a szczególnie dobijać się będą o przyjęcie ustawy o kuryach. Gdy w najbliższych dniach odwiedzi Cesarz Czechy i przyjmie lojalny hołd Niemców tego kraju, to Niemcy z wdzięcznością pamiętać będą, iż całe dzieło ugodowe wyszło głównie z jego daleko widzącej inicyatywy.

W końcu rzekł mowca: Nasza partya może spokojnie spoglądać w przyszłość, a to tem więcej, gdy znalazła szczególne zadośćuczynienie w tem, iż sam tok wypadków w najważniejszych rzeczach przyznał jej słuszność. Mieliśmy słuszność co do zapatrywań na dawniejszą większość; mieliśmy słuszność, gdyśmy się opierali znanemu wnioskowi szkolnemu, gdyśmy żądali niemieckiego języka urzędowego i gdyśmy wystąpili z narodowemi żądaniami w Czechach. Utrzymanie dotychczasowej polityki zagranicznej i ukonsolidowanie państwa leży w zakresie naszych zasad. Jeżeli rząd chce na seryo z nami iść, będziemy gotowi popierać ustawodawcze prace; jeśli rząd uwzględni słuszne życzenia Niemców, to przez to nie uciemięża drugiej narodowości i nie czyni krzywdy idei państwa. A również w Izbie poselskiej jesteśmy chętnie gotowi współdziałać z innemi grupami, z któremi nie dzielą nas zasadnicze przeciwieństwa. Rzeczy dojrzały już do nowego okresu wewnętrznego rozwoju. Pragniemy taki zwrot ułatwić i poprzeć. Mamy wolną rękę. Gdyby wbrew oczekiwaniu nastąpiła reakcya, to możemy jednym obrotem front zmienić i zająć dawne stanowisko wojownicze. Nie życzę sobie tego, nie życzę sobie, aby Niemcy znowu przeszli do opozycyi. Pragnę, aby po latach walki była umożliwioną spokojna

i skuteczna praca w służbie ojczyzny. Ale jakikolwiek obrót wezmą sprawy, starajmy się o jedno, co nam zapewniło powodzenie i uznanie, to jest o jedność naszego narodu, o jedność naszej wielkiej partyi.

Po wysłuchaniu sprawozdania, wyraziła Izba handlowa dep. Plenerowi wotum zaufania.

KRONIKA.

Kraków 14 września.

— **Arcyksiążę Eugeniusz**, pułkownik 100 pułku piechoty, przybył w sobotę wieczorem z Cieszyna do Krakowa i zamieszkał w Grand-hotelu. Na dworcu powitali Arcyksięcia: komendant korpusu, JE. Krieghammer, szef sztabu pułkownik d'Elvert, komendant placu major Szołayski i dyrektor policyi Dr Korotkiewicz. Po przybyciu udał się Arcyksiążę do kasyna, gdzie spędził wieczór w gronie oficerów. Wczoraj zwiedzał Arcyksiążę miasto, a o godzinzie 11½ odjechał pociągiem osobowym do Bochni na manewry dywizyi kawaleryi. Ztamtąd udać się ma Arcyksiążę do Węgier.

— **JE. baron Czedik**, prezydent kolei państwowych, przybył wczoraj zrana pociągiem kuryerskim z Wiednia do Krakowa. Na dworcu tutejszym oczekiwali p. bar. Czedika: p. Koloswary, dyrektor ruchu kolei państwowych; p. Słoniński, zastępca dyrektora ruchu kolei państwowych, oraz stacyonowany w Krakowie personal kolei Karola Ludwika z pp. dyrektorem ruchu Sladkowskym i naczelnikiem stacyi tutejszej p. nadinspektorem Szrederem. Na dworcu był też obecny JE. prezydent Zborowski. Po opuszczeniu wagonu przez p. bar. Czedika, odbyło się przedstawienie urzędników kolei Karola Ludwika. O godzinie 8½ osobnym pociągiem odjechał p. prezydent kolei państwowych do Podwołoczysk w towarzystwie p. dyrektora Koloswarego i dyrektora Sladkowsky'ego. Wzdłuż linii kolei Karola Ludwika pociąg będzie się zatrzymywał na poszczególnych stacyach i odbędą się na wszystkich stacyach przedstawienia personalu. Wczoraj udał się p. baron Czedik do Podwołoczysk, ztamtąd uda się do Brodów, a następnie zwiedzi boczne linie kolei Karola Ludwika. Po ich zwiedzeniu linią kolei Państwowej przez Stryj przybędzie do Nowego Sącza, gdzie zwiedzi warsztaty kolejowe, które ostatniemi czasy tak znacznie się rozrosły. W Nowym Sączu będzie p. bar. Czedik we czwartek d. 17 bm., ztąd przez Stróże kuryerskim pociągiem kolei Karola Ludwika przybędzie do Krakowa we czwartek o godzinie 9¾ wieczorem. Przez cały piątek ma p. bar. Czedik zatrzymać się w Krakowie; program pobytu nie jest jeszcze znany.

— **Zapiski osobiste**. JE. komendant korpusu fmp. Krieghammer wyjechał dzisiaj rano do Tarnowa. — Inspektor kawaleryi jenerał Gemmingen dzisiaj rano przejechał przez Kraków, udając się z Wiednia do Tarnowa.

— **Posiedzenie Rady miejskiej** zwołane zostało na czwartek dnia 17 b. m.

— **W ogrodach publicznych** tutejszych panowało wczoraj ożywienie, dzięki pięknej pogodzie. Publiczność używała przechadzki, wynagradzając sobie zimne i słotne lato. Szczególniej w ogrodzie Strzeleckim zebrali się licznie Krakowianie; tu popisywała się koncertem orkiestra 56 pułku. Bracia strzelcy odbywają bezustannie popisy i tak w przeszłą niedzielę cenną nagrodę za najlepszy strzał zdobył p. radca Wandalin Beringer; wczoraj taka nagroda przypadła w udziale Drowi Janowi Ziembińskiemu. Najpiękniejszy ogród Krakowa ozdobił się znacznie ostatniemi czasy, dzięki gorliwości prezesa Towarzystwa Dra Hajdukiewicza. — W parku krakowskim piękne ognie sztuczne spalił wczoraj p. Mądrzykowski. Grała muzyka 20 pułku piechoty.

— **Ślub**. W sobotę dnia 12 b. m. w kościele OO. Karmelitów na Piasku pobłogosławił X. prałat Sczeniowski związek małżeński między p. Antonim Gawłem, długoletnim kierownikiem firmy M. Jawornicki, a panną Władysławą Dasiewiczówną, córką tutejszego obywatela p. Juliana Dasiewicza.

— **Towarzysze introligatorscy** w Krakowie doręczyli majstrom petycyę, żądającą: 10-godzinnej pracy, podwyższenia dotychczasowych płac o 35%, ustanowienia minimalnej płacy tygodniowej w kwocie 8 złr. i regularnej wypłaty. Prócz tych zasadniczych punktów, odezwa obejmuje i inne drobniejsze postulaty, a kończy się temi słowy: „Od żądań tych nie odstąpimy. — Gdyby jednak pp. pryncypałowie słuszności naszych żądań uznać nie chcieli i w ciągu dni 14 od ich wręczenia zadosyć im nie uczynili, wtedy uciekniemy się do ostatniej broni — do bezrobocia."

— **Aresztowanie**. Policya krakowska przyaresztowała wczoraj Abrahama Frenkla, kelnera z hotelu Warszawskiego, za podstępne wprowadzanie w błąd przybyłych gości, celem ściągnięcia ich do tegoż hotelu.

— **Przeniesienie**. P. Namiestnik przeniósł konceptowego praktykanta Namiestnictwa Kazimierza Skrowaczewskiego ze Lwowa do Przemyśla, przeznaczając go do służby przy starostwie w Przemyślu.

— **Zaręczyny**. Onegdaj odbyły się we Lwowie zaręczyny panny Wandy Wereszczyńskiej, córki Dra Józefa Wereszczyńskiego, członka Wydziału krajowego, z p. Franciszkiem Biesiadeckim, synem ś. p. protomedyka Alfreda Biesiadeckiego. Wczoraj wyjechał p. Wereszczyński z rodziną na miesiąc do Włoch.

— **Miejsca funduszowe** w wychowawczych i naukowych zakładach wojskowych, ustanowione przez Sejm fundacyą jubileuszową imienia Franciszka Józefa I, nadał Najj. Pan z początkiem roku szkolnego 1891/92 następującym uczniom: Władysławowi Janowi 2-ga imion Gettlichowi w Krakowie, ukończonemu uczniowi gimnazyalnemu, do akademii technicznej w Wiedniu; Augustowi Tadeuszowi 2-ga imion Warchałowskiemu ze Starej Jastrząbki, ukończonemu uczniowi gimnazyalnemu, do wojskowej akademii w Wiener-Neustadt; Emanuelowi Homolaczowi z Krakowa, ukończonemu uczniowi gimnazyalnemu, do akademii technicznej we Wiedniu; Sewerynowi Langowi ze Lwowa, ukończonemu uczniowi gimnazyalnemu, do akademii technicznej w Wiedniu. Następnie nadał Najj. Pan galicyjskie miejsca funduszowe w wojskowych zakładach wychowawczych: Stefanowi Pożniakowi, uczniowi I. klasy gimnazyalnej w Tarnopolu, do niższej wojskowej szkoły realnej w Koszycach; Mieczysławowi Chylińskiemu, uczniowi I. klasy gimnazyalnej we Lwowie, do niższej wojskowej szkoły realnej w Koszycach. Na dodatkowo opróżnione miejsca funduszowe powołani zostali: Adam Podsoński, uczeń klasy IV. szkoły ludowej w Krakowie i Rafał Cywiński, uczeń I. klasy gimnazyalnej z Płotyczy.

— **Z Krosna** piszą nam: Dnia 10 b. m. o godzinie 3 zrana wybuchł w Krośnie pożar, który groził zniszczeniem całego miasta. Szczęściem, przy pomocy sikawek z Rymanowa, Jasła i Krościenka wyżnego, które przybyły na pomoc straży ogniowej krośnieńskiej, zdołano zlokalizować pożar. Ofiarą płomieni padł prawie całkowicie dom, w którym mieściły się starostwo i apteka. Sama apteka uratowana, zniszczone zostały tylko składy. Ze starostwa zdołano uratować prawie wszystkie akta; te jednak z powodu gwałtowności ognia musiały być wyrzucone bez ładu przez okna na rynek. Starostwo zostało prowizorycznie przeniesione do gmachu szkolnego; ciężka, trudna i żmudna nastąpi teraz praca, uporządkowania wszystkich aktów. Dwa domy przyległe do starostwa zostały mniej uszkodzone. Ogień wybuchł w drewutni, mieszczącej się w dziedzińcu starostwa, zkąd przez drewniane galeryjki przeniósł się do samego gmachu; z powodu ciasnej uliczki, dającej dostęp do dziedzińca, ratunek był bardzo utrudniony. Domy były asekurowane, mimo to straty są znaczne.

— **Program podróży Najj. Pana do Czech** został już urzędownie ogłoszony. Monarcha przybędzie do Pragi dnia 26 b. m. o godzinie 7 rano. Po uroczystem powitaniu na dworcu kolejowym, uda się Najj. Pan do zamku królewskiego. O godz. 9 rano odbędą się oficyalne przyjęcia, o godz. 2 po południu zwiedzanie wystawy, następnie obiad dworski i galowe przedstawienie w czeskim teatrze. W niedzielę dnia 27 b. m. przyjęcie prezesów wydziałów powiatowych, burmistrzów praskiego i libereckiego i Wydziału krajowego; następnie zwiedzi Najj. Pan most Karolowy i zakłady szkolne; wieczorem obiad dworski, zwiedzanie fontanny świetlistej na wystawie i recepcya u marszałka krajowego. W poniedziałek o godz. 1 w południe zwiedzenie Starego Miasta, niemieckiej szkoły ludowej, banku hipotecznego, wyjazd do Żiżkowa, zwiedzenie nowego ratusza, obiad dworski, galowe przedstawienie w teatrze niemieckim, iluminacya, zwiedzenie głównych ulic miasta.

We wtorek zwiedzi Najj. Pan niemieckie zakłady szkolne, nowe koszary Albrechta, poczem uda się do Winograd, celem zwiedzenia nowo wybudowanego kościoła. Wieczorem obiad dworski, korowód z pochodniami, serenada, recepcya u hr. Waldsteina. We środę zwiedzanie wystawy, obiad dworski, recepcya u hr. Oswalda Thuna. We czwartek rano wyjedzie Monarcha do Liberca, gdzie zwiedzi szkoły i gmachy publiczne, będzie na śniadaniu u hr. Clam Gallasa, po południu zwiedzi fabryki Liebiga, Ginzkeja, a o godz. 6 wieczorem wyjedzie do Pragi, dokąd przybędzie o godz. 10. W piątek zwiedzi Najj. Pan nowowyrestaurowany klasztor w Emaus, dom ubogich św. Bartłomieja, kościół na Wyszegradzie i zakład karny w Pankracu. O godz. 3 po południu odjazd do Wiednia.

— **Zamek cesarzowej austryackiej** na wyspie Korfu, zupełnie już wykończony, otrzyma nazwę „Achileon." W portalu ustawiony będzie marmurowy posąg Achillesa. Zamek otoczony dokoła gajem oliwnym i cyprysowym, ma trzy piętra i 32 pokoi mieszkalnych, przyozdobionych w stylu pompejańskim. Malowidła ścienne wykonali malarze włoscy.

— **Odznaczenia i awanse rosyjskie**. Z powodu imienin cara odznaczeni zostali: orderem św. Włodzimierza I klasy: jenerał-gubernator warszawski Hurko, dowodzący wojskami okręgu kazańskiego Meszczerinow i towarzysz jenerała Sofiano; oznakami brylantowemi orderu św. Aleksandra Newskiego: naczelnik głównego sztabu Obruczew, inspektor wydziału strzeleckiego Notbek, pomocnik dowodzącego wojskami okręgu warszawskiego Fride i jenerał nadamurski Korf; orderem św. Aleksandra Newskiego: pomocnik główno dowodzącego gwardyą Rebinder, dowódca korpusu grenadyerów Małachow, gubernator wojenny Dagestanu Czawczawadze, naczelnik sztabu gwardyi Bobrikow. Gubernator wojenny Karsu, Tomicz, otrzymał order św. Anny I klasy. Gubernator estlandzki, ks. Szachowskoj, awansowany został na radcę tajnego. Obdarzeni zostali: członkowie rady ministra spraw wewnętrznych Georgewskij orderem św. Aleksandra Newskiego z brylantami, Bogdanowicz orderem Orła Białego; gubernator witebski Dołgorukow orderem św. Włodzimierza II klasy. Zaawansowani zostali na jenerałów piechoty: członek komitetu wojskowo-naukowego Steingeil, dowodzący wojsk. okr. kijowskiego Dragomirow, komendant czwartego korpusu Pietruszewskij, naczelnik głównego zarządu wojskowo-sądowego Imeretinskij, zostający pod rozkazami ministra wojny Komarow; z zaliczeniem do rezerwy senator Anuczin, dowódca trzeciego korpusu Ałchazow, pomocnik dowodzącego wojskami okręgu warszawskiego Pawłow i członek Rady wojskowej Dandeville; na jenerałów kawaleryi: dowódca korpusu kaukaskiego Czawczawadze, pozostający w kawaleryi armii Gałł, główny naczelnik wydziału cywilnego na Kaukazie Szeremetiew; na jenerałów artyleryi: zostający przy jenerale Basziłow i dowódca piątego korpusu Świstunow; na jenerałów-inżynierów: dowódca ósmego korpusu Rerberg; na jenerałów-leitenantów gubernatorzy: miński Trubeckoj i orenburski Masłakowiec, naczelnik sztabu korpusu żandarmeryi Petrow i pomocnik naczelnika wojsk fińskich Renwald.

— **Litoryt**. W Saksonii budują fabrykę litorytu. Jest to materyał wybuchowy, lepszy od prochu i dynamitu.

— **Statut kolonizacyi żydowskiej**. *Times* zamieszcza statut Towarzystwa kolonizacyi żydowskiej, założonego przez Hirscha. Ma ono na celu przesiedlenie żydów z Europy do Ameryki, gdzie otwierają się dla ich obrotności pomyślniejsze i szersze widoki. Kapitał zakładowy wynosi dwa miliony funtów szterlingów. Akcyj będzie 20,000; z tego Hirsch posiada 19,990, Rothschild i inni dziesięć.

— **Nekrologia**. August Lewakowski, adwokat krajowy, burmistrz miasta Krosna, em. radca sądowy, członek rady powiatowej Krośnieńskiej, b. poseł do rady państwa, zmarł nagle w sobotę w nocy w Iwoniczu, w 59 roku życia. Pogrzeb odbędzie się jutro w Krośnie.

— Marya z Saryuszów Zaleskich hr. Tyszkiewiczowa zmarła w d. 7 bm. w Nałęczowie w 28 roku życia.

Repertuar teatru krakowskiego.

Początek o godzinie 7-mej.

We wtorek 15 b. m.: Po raz 10: *Teść*, komedya w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego i Adolfa Abrahamowicza.

We czwartek 17 b. m.: *Stryj przyjechał*, komedya w 1 akcie Władysława hr. Koziebrodzkiego, z panią Żelazowską w głównej roli. *Lorenzo i Jessyka*, komedya w 1 akcie Lucyana Kwiecińskiego. Pierwszy występ panny Tekli Trapszównej. Zakończy: *Zbudziło się w niej serce*, sielanka dramatyczna ze śpiewkami w 1 akcie M. W. v. Koenigswinter, z panną Stanisławą Dzirytówną w głównej roli.

W sobotę 19 b. m.: Po raz pierwszy: *Chłopcy pana Cześnika*, komedya w 4 aktach Wincentego Rapackiego.

— Dnia 12 i 13 września pogoda; termometr dnia 12 od +11·4 doszedł do +22·3 C., dnia 13 od +10.6 doszedł do +19·0 C. Barometr wysoko; o godzinie 7ej rano dnia 14 września stan jego był 750 2 mm., termometru +7·4 C. Wiatr wschodni.

We wtorek dnia 15 września: św. Nikodema, Emila i Melity męcz.

Ruch artystyczny i umysłowy.

Z teatru. (*r.*) Świeżo angażowana przez dyrekcyę naszej sceny panna Parysotówna debiutowała onegdaj w ślicznej komedyi Augiera *Syn Giboyera*. Słuszna jest tradycya wśród krytyków dramatycznych, że się artysty, czy artystki, występującej raz pierwszy na scenie, nie sądzi, ale bada. Bada się tylko, czy debiutantka posiada wogóle warunki, z któremi przy talencie i pracy dojdzie do artyzmu. Słuszne to nie tylko ze względu na drugą znów tradycyę, tym razem u debiutantów, tj. tremę, ale i dlatego, że nikt na podstawie jednej roli nie powinien brać na sumienie ciężkiego grzechu, jakim jest zachęcenie do sceny osoby bez zdolności, albo zniechęcenie zdolnej. Na tej zasadzie możemy tylko powiedzieć, że panna Parysotówna ma warunki zewnętrzne do dalszej pracy dramatycznej. Jeśli się okaże, że ma i talent, jeśli przy warunkach i talencie będzie umiała i pracować nad sobą sumiennie i szczerze, można jej rokować przyszłość. Warunki, powtarzamy, ma panna Parysotówna. Powierzchowność sympatyczna, głos bardzo miły, dźwięczny i zdolny do wyrażania szczerego wzruszenia — oto fortuna aktorska, jaką debiutantka wnosi do nowego swego zawodu. Że mimo to rola jej pierwsza wypadła niezupełnie dobrze, to bodaj czy nie lepiej. Debiutantki zbyt poprawne pozostają najczęściej zawsze debiutantkami, a poprawność ich świadczy, że to ich pierwsze i ostatnie zarazem słowo. Zastrzegłszy się, że to nie krytyka, możemy jednak uczynić debiutantce kilka uwag na przyszłość. Panna Parysotówna gra tylko prawie wówczas, gdy mówi, gdy się rusza. Nie słyszy jeszcze, co mówią inni. Raziło to silnie w ostatniej scenie, tak bardzo ją przecie interesującej. Usunąć musi panna Parysotówna bardzo niefortunny ruch lewej ręki, ów ruch wahadłowy, jak przy marszu. Jak ognia strzedz się też powinna pewnych banalności, które zauważyliśmy; w nich leży zgubny zarodek prowincyonalnej maniery. Tu liczymy np. nagłe zatrzymanie się i powstrzymanie okrzyku, zaciśnięcie warg w chwili wejścia na scenę podczas *tête-à-tête* Gérarda i pani Maréchal. Nie jestto prawdziwy wyraz przykrego zdziwienia, a tylko „markowanie" zdziwienia, ruch, który w słowniku teatralnym gestów oznacza tradycyjnie zdziwienie i przykrość.

Panna Wojnowska, pp. Siemaszko, Rygier i Śliwicki grali bardzo dobrze. U pierwszych trojga jestto rzecz zwykła. P. Śliwicki natomiast okazał wczoraj stanowczy i bardzo wielki postęp, postęp nawet w tej samej roli. Roli margrabiego d'Auberive trudno było obsadzić lepiej, co nie znaczy, iżby była obsadzona dobrze. Rola baronowej Pfeffers dostała się w ręce całkiem niewłaściwe. Zwłaszcza w pierwszym akcie p. Ziembińska zupełnie, zdaje się, nie rozumiała, iż margrabia bardzo grzecznie mówi jej niegrzeczności. Inaczej nie byłaby się tak wytrwale uśmiechała. Całość szła dobrze.

Jutro we wtorek ujrzymy po raz dziesiąty *Teścia* pp. Ruszkowskiego i Abrahamowicza.

We czwartek, prócz pani Żelazowskiej, która po dłuższej przerwie ukaże się znów w wesołej komedyjce hr Koziebrodzkiego *Stryj przyjechał*, wystąpią również świeżo angażowane artystki. I tak: p. Trapszówna wystąpi w *Lorenzo i Jessyka*, a panna Dzirytówna odegra rolę Jadwisi w komedyi: *Zbudziło się w niej serce*.

Na sobotę przygotowuje się pierwszą nowość, a będzie nią oryginalna czteroaktowa komedya Wincentego Rapackiego pt: *Chłopcy pana Cześnika*.

Ostatnie wiadomości.

Korespondent rzymski *Polit. Corresp.*, utrzymujący stosunki ze sferami watykańskiemi, pisze:

Rząd rosyjski zaproponował Watykanowi już po raz trzeci kandydata na stolicę Arcybiskupa Mohilewskiego. Kurya papieska, która, jak wiadomo, dwie pierwsze listy kandydatów odrzuciła, nie powzięła jeszcze postanowienia co do tej nowej propozycyi. W kołach Watykanu ubolewają nad tem, że załatwienie tej kwestyi tak się odwleka, ale wobec mało przychylnego stanowiska rządu rosyjskiego nie da się zmienić tego stanu rzeczy. Mniemają tu, iż dotychczasowe niepowodzenie toczących się między Kuryą a Petersburgiem rokowań, przypisać należy w części wielkiemu wpływowi Pobiedonoscewa na cara. Pobiedonoscew jest fanatycznym wrogiem katolicyzmu.

Ojciec św. pracuje obecnie nad przemową, jaką zamierza powitać w najbliższych dniach pielgrzymów francuskich. W przemowie tej chce Papież poruszyć także kwestyę socyalną, a szczególnie wyjaśnić i bliżej wyłuszczyć tych kilka punktów ostatniej encykliki, które dały powód do różnicy zapatrywań wśród katolików. Głównie zamierza Leon XIII wyczerpująco omówić swoje zapatrywania na kwestyę pomocy państwa i oznaczenia zarobku. Papież spodziewa się, iż oświadczenia jego uchylą wszelkie nieporozumienie.

Przyjmując niedawno pewnego wybitnego katolika zaznaczył Leon XIII ponownie bardzo stanowczo potrzebę, aby katolicy francuscy prowadzili dalej walkę o religijne interesa wyłącznie na gruncie konstytucyjnym. Papież aprobuje zupełnie podjętą w tej mierze inicyatywę biskupa Favy i prawdopodobnie przy najbliższej sposobności objawi swoje zapatrywania na ten przedmiot.

Pierwsze przyjęcie pielgrzymów francuskich przez Papieża, nastąpi 19go września. Pielgrzymi otrzymali ze strony Watykanu formalną wskazówkę, aby w Rzymie unikali wszystkiego, coby miało choćby tylko pozór prowokacyi wobec państwa włoskiego. Władze włoskie ze swej strony zapewniły przywódców pielgrzymki, iż dołożą wszelkich starań, aby w granicach prawnego porządku pozostawiono pielgrzymom najdalej sięgającą swobodę dla ich religijnych manifestacyj.

Z Petersburga donoszą do *Posener Ztg*, że w najbliższych dniach car i carowa odwiedzą dwór berliński, a cesarz niemiecki z cesarzową uda się w październiku do Petersburga, aby wziąć udział w uroczystości srebrnego wesela cara. Wiadomości tej nie biorą na seryo w Berlinie. Za zbyt alarmującą uważają także wiadomość *Timesa* z Petersburga, iż na połowę kwietnia 1892 roku zarządzono ogólną mobilizacyę rosyjskiego wojska, aby praktycznie wypróbować nowę organizacyę wojskową i że zawarto już wszystkie układy, dotyczące kolei strategicznych i materyału wojennego.

W Rumunii wywołały znowu pewne obawy zapowiedziane manewry wojsk rosyjskich w południowej Rosyi. W szczególności *Nationalul* zwraca uwagę na koncentracyę wojsk rosyjskich w Bessarabii. Według tego dziennika nadeszły nowe wojska do położonego nad lewym brzegiem Dniestru miasta Tyraspolu. Pułki zaś, rozlokowane dotąd w pobliżu Tyraspolu, otrzymały rozkaz wymaszerowania do Kiszeniewa, Reni, Benderu i Ismailu, tak że obecnie w Bessarabii znajduje się 60,000 wojska. Należący jeszcze do gubernii chersońskiej, ale od Benderu oddalony tylko o 10 kilometrów Tyraspol, liczy wprawdzie tylko 5000 dusz, ale między miastem a dworcem kolejowym utworzono obóz barakowy długości dwóch kilometrów. Również na całym obszarze od Tyraspola do Razdelnaja z jednej a Benderu z drugiej strony, zbudowano namioty dla najmniej 10,000 żołnierzy Razdelnaja, ze względu na to, iż tam się krzyżują pociągi do Odesy i Benderu, ma szczególniejsze znaczenie militarne i dlatego w pobliżu tej miejscowości znajdują się wielkie koszary.

Rumuńskie dzienniki urzędowe zaprzeczają powyższym wiadomościom, jak niemniej zaprzeczają doniesieniu, iż rząd austryacki zwrócił uwagę gabinetu rumuńskiego na tę koncentracyę wojsk w Bessarabii, wskutek czego miała Rumunia zażądać w Petersburgu wyjaśnień co do celu koncentracyi wojsk rosyjskich.

Telegramy biura koresp

Wiedeń 14 września. Arcyksiążę Karol Ludwik udaje się jutro w podróż inspekcyjną, jako protektor towarzystwa czerwonego krzyża. Arcyksiążę jedzie teraz do Gorycyi.

Bystrzyca 14 września. Cesarz zwiedził szpitale komitatowy i garnizonowy, kościół ewangelicki wyznania augsburskiego, gdzie go powitał superintendent Teutsch na czele duchowieństwa, a w końcu koszary. Po południu był Cesarz na festynie strzeleckim, gdzie publiczność z zapałem witała Monarchę. O godz. 6 wieczorem odbył się obiad dworski.

Rumuński minister wojny Lahovary przybył tu po południu i udał się z przydzielonym sobie adjutantem do swego mieszkania. Następnie Lahovary miał posłuchanie u Cesarza i zaproszony został na obiad dworski.

Bystrzyca 14 września. Biskup Loenhart odprawił o godzinie 8ej mszę poranną, na której byli Cesarz, Arcyksiążęta Albrecht i Wilhelm oraz ministrowie węgierscy. O godzinie 9ej rozpoczęły się posłuchania dla deputacyj.

Bystrzyca 14 września. Cesarz udzielał posłuchania deputacyom duchowieństwa wszystkich wyznań, korpusowi oficerów wspólnej armii i obrony krajowej oraz reprezentantom gminy. Cesarz dziękował za wyrażone uczucia wierności i przywiązania i zapewniał deputacye o łasce monarszej. Arcybiskup Miron Roman przemawiając w imieniu grecko-wschodniego romańskiego Kościoła, podniósł tradycyjną jego wierność tronowi i poszanowanie prawnej organizacyi państwa, oraz zapewniał, iż w interesie dobra publicznego wszystko zrobi, co przy uwzględnieniu prawnych i żywotnych interesów religii i narodowości będzie możliwem. W końcu polecił mowca Kościół, jako fundamentalną instytucyę, łasce i troskliwości ojcowskiej Cesarza.

W odpowiedzi zaznaczył Cesarz, iż najsilniejszą wsrownią religii i narodowości jest prawny organizm państwa. Głównem zadaniem — rzekł Cesarz — Waszego świętego powołania powinno być nietylko pielęgnowanie pokoju między wyznaniami, lecz także pokoju między narodowościami. Cesarz zapewnił metropolitę o swej łasce i życzliwej troskliwości.

Bystrzyca 14 września. Cesarz udał się dziś wczesnym rankiem na pole manewrów, gdzie się już znajdowali *attachés* wojskowi Deines i Brusati, minister rumuński Lahovary oraz adjutant Ghika.

Praga 14 września. Pierwszy zeszyt czeskiego przekładu broszury francuskiej p. t.: „Koniec samoistności Czech" przez profesora Ernesta Denisa, został skonfiskowany.

Berlin 14 września. *Berliner Tageblatt* otrzymuje z Zanzibaru doniesienie, że pewna część niemieckiego oddziału wojskowego pod komendą porucznika Żelewskiego, stoczyła nieszczęśliwą bitwę ze szczepem Wahehe pod Ilenze. Krajowcy zadali wielkie straty Niemcom. Poległo dziewięciu Niemców, między tymi 2 poruczników i jeden podoficer, oraz wielu czarnych żołnierzy oddziału. Czterech Niemców dostało się do niewoli. Porucznik Schmidt także powrócił z wyprawy przeciw szczepowi Mafiti, nie odniosłszy żadnego skutku. Od Emina baszy nie ma żadnej wiadomości.

Berlin 14 września. Osobne wydanie *Berliner Tageblattu* donosi o zniszczeniu ekspedycyi Żelewskiego. Dziesięciu oficerów i 300 krajowców poległo. Stracono pięciu białych, trzy działa i wiele broni.

Do urzędu spraw zagranicznych nadeszła dzisiaj wiadomość, że ekspedycya Żelewskiego dnia 17 sierpnia została napadnięta i rozbita. Nie odnaleziono dotąd trzech oficerów, między tymi Żelewskiego.

Kassel 14 września. Cesarstwo niemieccy wśród ożywionych okrzyków ludności odjechali ztąd o godzinie 6 minut 20.

Król saski, w. książę heski i księstwo Henrykowie wyjechali także.

Erfurt 14 września. Cesarstwo niemieccy przybyli tu wczoraj o godzinie 9 wieczorem i wśród gromkich okrzyków zgromadzonej na ulicach ludności odbyli wjazd do świątecznie przybranego i iluminowanego miasta.

Paryż 14 września. *Paris* donosi, że król serbski z wielkiem zadowoleniem wyraził się o przyjęciu, jakiego doznał we Francyi i z zapałem mówił o Paryżu. Król ma nadzieję, że w przyszłym roku znów odwiedzi stolicę Francyi. Wieczorem odjechał król Aleksander do Belgradu. Król Milan odprowadził go do Nancy.

Haga 14 września. Kongres rolniczy po wyborze stałej komisyi z 50 członków, został zamknięty. Do komisyi należą z obywateli austro-węgierskich: Hohenbruck, Proskowetz, Kolowrat i Rodiczky.

Stockholm 14 września. Przybył tu następca tronu włoskiego i powitany został na dworcu przez ks. Gustawa, następcę tronu szwedzkiego.

Madryt 24 września. Wskutek ulewy wezbrała rzeka Amarguilla w prowincyi Toledo i zalała miasto Consuegrę i wiele innych miejscowości. Prąd porwał wiele domów. Obiega pogłoska, że 1500 ludzi straciło życie.

Bukareszt 14 września. Podróż rumuńskiego ministra wojny Lahovaryego do Bystrzycy miała na celu powitanie tam cesarza Franciszka Józefa.

Konstantynopol 14 września. Ajencya konstantynopolitańska upoważnioną jest ze strony kompetentnej do oświadczenia, że wprost zmyśloną jest rozszerzona zarówno w Konstantynopolu, jak i za granicą pogłoska, iż Kiamil-basza doręczył szeikowi-ul-islam podanie, opatrzone 40 podpisami, a żądające usunięcia sułtana, co wrzekomo miał zdradzić sułtanowi wysoki duchowny arabski. Równie nieprawdziwą jest pogłoska, że nagłe zgaśnięcie gazu w Yildiz-kiosku i spowodowane przez to zaniepokojenie stoi w związku z ostatnią zmianą w gabinecie. Tutaj ani nie było spisku, ani nie zachodziła obawa tegoż.

Ateny 14 września. Wczoraj wieczorem zetknął się grecki parowiec „Heptamisos" przy wejściu do portu w Syrze ze statkiem angielskim „Semiramis," który wskutek tego zatonął. Załoga ocalona. Ładunek stracony.

Nadesłane.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

W niedzielę dnia 13 września pomiędzy godziną 5 a 6 wieczorem mała Lucia zgubiła na ulicy Wolskiej książeczkę do nabożeństwa, którą odebrać może w Drukarni *Czasu*.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 14 września. 2 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier opod.	91 15	Anglobanki	153 50
Renta austryac. srebrna „	91 —	Uniony	228 —
Renta austryac. 4% złota	1[illegible]9 80	Bankvereiny	1[illegible]9 —
Renta austryac. 5% pap. nieop.	102 10	Akcye Länderbank.	201 30
Akcye Ban. Aus.-W.	1[illegible]09	„ kol. Kar. Lud.	2[illegible]5 —
„ kredytowe	279 2[illegible]	„ „ lwowsko-czerniow.	23[illegible] 50
Londyn	117 2[illegible]	„ „ południ.	[illegible]04 37
Napoleony	9 28	Elbethale	215 12
Dukaty	5 58	Nordbahny	2785
Marki	57 52½	Staatsbahny	285 —
5% Renta węg. pap.	100 62	Alpiny	83 60
4% „ „ złota	103 4[illegible]	Akcye tytoniowe	156
Losy prem. węg.	14[illegible] —	Ruble	125 62
Losy tureckie	31 30		

Usposobienie giełdy: dość stałe.

Berlin 14 września.

Banknoty austr.	174 10	4% Listy likw. pol.	6[illegible] 80
Krótki Wiedeń	173 6[illegible]	Akc. kol. Kar. Lud.	89 37
Banknoty ros.	217 4[illegible]	„ austr. kred.	150 50
5% Listy zast. pols.	67 60	Ultimo Ruble	215 75

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Antoni Klobukowski.

Czcionkami Drukarni „Czasu.“ Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*